# POLSKA LUDOWA

NR. 2 [36] MAJ 1943 R. ROK IV

## KTÓRY Z NICH GORSZY?

GERMAŃSKI BARBARZYŃCA ODKRYŁ POD SMOLEŃSKIEM groby polskich oficerów, pomordowanych masowo przez bestialskich oprawców bolszewickich. Puścił w świat wiadomość o tej potwornej zbrodni, która była dokonana przy jego współodpowiedzialności moralnej, bo tylko na skutek paktu niem.-sow. z sierpnia 1939 r. oraz bandyckiego napadu na Polskę polscy oficerowie dostali się do niewoli bolszewickiej.

W tym wszystkim kryje się niezmierzona potworność i zezwierzęcenie wschodniego barbarzyńcy. Prasa niemiecka i polskie szmatławce podały nam drobiazgowe opisy zbrodni, od których zamiera myśl i serce uczciwego człowieka. Nie zamierzamy tego powtarzać. Lecz zastanówmy się nad tym, jaki sens istotny i wskazania wypływają z samego faktu zbrodni oraz z tego, że jeden zbrodniarz piętnuje tu drugiego. Który z tych zbrodniarzy jest większy? Z którego ręki grozi straszniejsza zagłada całego narodu polskiego?

Zbrodniarz germański ma na sumieniu w stosunku do nas wcale nie mniejsze ani mniej okrutne zbrodnie. Nie możemy w tej chwili rozkopywać grobów ani pod Palmirami, ani ofiar z Wawra. Nie możemy zbadać dokładnie, jakie dantejskie sceny towarzyszyły masowym morderstwom w Oświęcimiu czy Treblince. Nie możemy zliczyć dokładnie i odnaleźć zwłok tych ofiar chłopskich z Zamojszczyzny, które ułożone równo na śniegu setkami były rozstrzeliwane z karabinów maszynowych. Nie wiemy także dokładnie, co się stało ze zwłokami dzieci polskich z Zamojszczyzny, pomrożonych w wagonach w czasie transportów do Niemiec.

Nie nadszedł jeszcze czas odpowiedzialności za zbrodnie mordercy germańskiego. Lecz wiemy już dobrze, że bestia germańska była bardziej żarłoczna od bolszewickiej. Nie dziesiątki tysięcy oficerów, ale setki tysięcy ludzi niewinnych zostało pomordowanych lub umęczonych przez zwyrodnialców gestapowskich i żandarmskich. Wśród tych ofiar były jednostki najwartościowsze i najcenniejsze dla narodu. Byli tam wybitni profesorowie i uczeni polscy, artyści, mężowie stanu i ofiarni działacze społeczni. Najpiękniejszy kwiat przodowniczej inteligencji polskiej został zdeptany okrutnym butem teutońskim.

A jak się to działo? Czy w sposób bardziej kulturalny? Była ta sama „robota ręczna" — naganem w tył głowy, z bliskiej odległości. Barbarzyńca germański na usługi swych zbójeckich praktyk zaprzągł ponadto zdobycze kulturalne i udoskonalenia techniczne. To też w technice zbójeckiej teutonów szerokie zastosowanie znalazły komory gazowe, para sprężona i zabójcze zastrzyki. A przed mordem wyszukane i naukowo opracowane zadawanie strasznego bólu w miejsce najczulsze, o których średniowieczna inkwizycja nie miała jeszcze najmniejszego pojęcia. Te wszystkie praktyki gestapowskich tortur nie są wymysłem laików. Zapewne pracowały nad ich wynalezieniem najtęższe mózgi hitlerowskich lekarzy.

I tym właśnie, ową zdolnością i umiejętnością zastosowania nauki i techniki do dzieła męczenia i unicestwiania człowieka oprawca germański góruje nad bolszewikiem. Przyjdzie czas, że ową wyższość zbrodniczości germańskiej będziemy mogli objawić światu, posiadając w ręku liczne na to dokumenty.

Tymczasem zaś notujemy te uwagi n i e dla przesłąnięcia zbrodni bolszewickiej, bo ta żadnymi okolicznościami osłabiona ani pomniejszona być nie może. Możnaby powiedzieć, że podobna zbrodnia nie ma sobie równej w dziejach cywilizowanego świata. Możnaby powiedzieć, że w swym wyrazie grozy i ohydy jest okazem największego zezwierzęcenia ludzkiego. Tak możnaby powiedzieć, gdyby bolszewików nie uprzedzili i nie prześcignęli w potwornościach zbrodniczych oprawcy hitlerowscy. Skoro więc jeden kat ręką, ociekającą jeszcze od krwi, wskazuje na drugiego kata, to nie możemy tu poddać się znanemu oszustwu, kiedy to osaczony opryszek, przypierany do muru, wskazuje na drugiego, wołając: łapać złodzieja.

Barbarzyńca germański, który bynajmniej nie wyrzekł się popełniania zbrodni nad uciemiężonymi narodami, został przyciśnięty do muru. Na frontach nie może się pochwalić żadnymi sukcesami. Siły państw sprzymierzonych zaciskają koło niego coraz ściślej śmiertelną obrożę. Narody podbite — nawet te, które chwilowo poddawały się ogłupiającej propagandzie hitlerowskiej — przezierają na oczy i dostrzegają niemiecką klęskę. Trzeba jednak od narodów parobczańskich wydobyć nowe mięso armatnie. To też główny sprawca i podżegacz germańskiej zbrodniczości wzywa do swej kwatery paróbków jednego po drugim i układa im listę niewolniczych ofiar i posług. Trzeba przy tym pocieszyć niewolników obietnicą jakichś korzyści. Stąd mowa o takiej organizacji przyszłej Europy, że każdy nawet mały naród znajdzie w niej swoje miejsce, stąd zapowiada się hitlerowską kartę nowego porządku w świecie. A przede wszystkim główną rolę ma tu spełnić groźba i strach przed zniszczeniem całego dorobku cywilizacyjnego Europy przez niszczycielski młot i sierp bolszewicki. Niby w samą porę odkryli Niemcy groby polskie pod Smoleńskiem i starają się to wykorzystać.

My w odpowiedzi na to mamy nie tylko wskazanie na liczniejsze znacznie groby ofiar polskich z ręki niemieckiej, lecz także mamy

prawo przypomnieć, co się to działo wiosną 1940 roku, gdy oficerów polskich po kolei przewożono na stracenie ze stacji Smoleńsk na Kozią Górę. Wtedy to, oprawcy bolszewiccy wykonywali swój zbrodniczy czyn przy wzajemnych umizgach i grzecznościach między Hitlerem a Stalinem oraz wzajemnej współpracy nad grzebaniem wolności narodów mniejszych, a przed wielkim skokiem na naród Francuzów. Już wówczas germański barbarzyńca odkrył całkowicie zamiary w stosunku do naszego narodu. Cały nasz dorobek kulturalny długich wieków barbarzyńsko był zdewastowany, już profesorowie uniwersytetów byli maltretowani w Dachau lub Oranienburgu, już setki tysięcy naszych rodaków z dzielnic zachodnich zostało wyrwanych z odwiecznych posiadłości ojczystych i rzuconych na pastwę losu.

I wtedy to doświadczyliśmy na nowo w sposób poglądowy, że **germańscy barbarzyńcy byli od wieków i pozostaną na zawsze — naszym śmiertelnym wrogiem nr. 1.** Skoro dzisiaj wróg nr. 1 wskazuje zbrodniczą ręką na drugiego wroga, to nie zmienia w niczym orientacji zasadniczej. Możemy tylko powiedzieć: hic est digittus Dei (w tym jest palec Boży). Bo istotnie znane nam są takie zdarzenia w dziejach, że jedno zło zżerane jest przez drugie, że djabła przepędza się belzebubem.

Tak więc, gdy cały świat podlega urokowi walczącego barbarzyństwa wschodniego i odnoszącego sukcesy nad naszym wrogiem nr. 1 to jest nad drugim barbarzyństwem, które w stosunku do nas było bardziej niszczycielskie i zabójcze — to my tylko taki obrót rzeczy możemy pobłogosławić. Lecz to nigdy nie zmyli ani naszej czujności ani nie osłabi naszej zawziętości w stosunku do wroga głównego. Nie będziemy dla niego łaskawi, gdy nadejdzie chwila wyrównania krwawego z nim porachunku.

## DEMOKRACJA SPOŁECZNA

PODŁOŻEM TOCZĄCEJ SIĘ WOJNY SĄ DWIE PRZYCZYNY: zachłanność rasy germańskiej oraz kryzys ideologii społecznej w świecie, wywołany przez wojnę poprzednią. Im bardziej zbliżamy się do kresu wojny, tym więcej zbrodniczy podpalacz świata tuszuje przyczynę pierwszą, a wyolbrzymia drugą, miotając się na demokrację w bezsilnej złości. I coraz częściej padają z ust zbrodniarza klątwy na anglosaską plutokrację i międzynarodowe żydostwo — jako pozorne podpory demokracji. Natomiast coraz mniej słyszymy zarzutów przeciw demoliberalnemu rozstrojowi społeczeństw demokratycznych, co zajmowało przed tem pierwsze miejsce w faszystowskiej i narodowo-socjalistycznej propagandzie.

Takie przestawienie haseł propagandy hitlerowskiej świadczy o bezsilności ustrojów dyktatorskich i totalistycznych, których sprawcy przeczuwają już swój koniec, a zwycięstwo brutalnie zgwałconych przez nich zasad demokracji.

Z drugiej strony wzrost sił i zdolności bojowych państw sprzymierzonych zapowiada nam nieomylnie, iż demokracja z tej wojny wyjdzie zwycięsko i odrodzona, — mimo chwilowych porażek i przykrych doświadczeń.

Jeżeli bowiem na stosunki w państwach demokratycznych spoglądamy ze stanowiska militarnego, ze stanowiska przygotowań do wojny, to nie możemy być nimi zachwyceni. Niewątpliwie Hitler, zdeptawszy wolność człowieka i nakazawszy mu zrezygnować z wszelkich wygód, łatwiej mógł dokonać gigantycznych zbrojeń, niż demokratyczne rządy Francji lub Anglii. I w czasie trwania wojny jedna kierownicza wola, której nikt nie mógł się przeciwstawić — choćby w imię motywów fachowo-strategicznych — była wielkim ułatwieniem w błyskawicznie podejmowanych zamierzeniach. To wszystko przynosiło wielkie korzyści ustrojom totalistycznym tak długo, dopóki posiadały one zdecydowaną przewagę w zorganizowanych siłach militarnych oraz w uzbrojeniu. Lecz w następnej fazie wojny demokracja wykazała swą wyższość nad totalizmem i dyktaturą.

Powierzchowna obserwacja przez długi czas mogła zapowiadać coś wręcz odmiennego. Bo rozumowano tak: skoro nawet Anglia zdołała się oprzeć Niemcom, a następnie ich pokonać, to stanie się to nie dzięki jej urządzeniom demokratycznym, lecz na skutek ogromnych zasobów materialnych, które na sposób dyktatorski kierują wojną, opatrznościowy mąż stanu (Churchill), zdoła na czas uruchomić i zużytkować w ostatecznej rozprawie z Niemcami. Tak rozumujący ludzie zapominali o jednym, że ów faktycznie niezłomny szef rządów i kierownik wojny ani na moment nie zaniechał odwoływania się do opinii społecznej, której niczego nie obiecywał, lecz wzywał do coraz większych trudów, by ze społeczeństwa wydobyć niezmierzone zasoby entuzjazmu i poświęcenia. I ta właśnie demokratyczna zasada wychowawcza wydała z czasem wspaniałe rezultaty, które Anglosasi obecnie w całej pełni wykorzystują.

Demokracja jako idea społeczna zdobyła przewagę nad totalizmem i dyktaturą nawet w czasie działań wojennych, a ostateczny triumf będzie święciła przy zakończeniu wojny.

Lecz czyż pod kątem wojny narody mają zawsze układać normy współżycia i stosunków międzyludzkich? Jeśliby taka zasada miała zwyciężyć, to życie ludzkie straciłoby wszelki sens. Wcześniej czy później groziłoby ludzkości całkowite zatracenie. Możnaby wówczas powiedzieć według rzymskiego przysłowia: „skoro świat chce upaść— niechaj upada!" Spoglądanie na świat i życie ludzkie oczyma militarysty musi prowadzić w nieuniknionej konsekwencji do całkowitego zwątpienia i rezygnacji (pesymizmu i nihilizmu). Natomiast żywym źródłem radosnego spojrzenia na świat jest odwieczna tęsknota duszy ludzkiej do pokoju między ludźmi (do ewangielicznej zapowiedzi o „jednej owczarni i jednym pasterzu"). Szukanie trwałego pokoju między ludźmi i narodami — prądy rzetelnego pacyfizmu muszą żywo

wystąpić w całym świecie powojennym, gdyż tylko to może być skutecznym lekarstwem dla chorej ludzkości.

Przeto nie według przesłanek wojennych, lecz pod wpływem prześwietlonej i zdrowej atmosfery pokoju należy rozważać podstawy i wytyczne zasady demokracji.

Demokracja przedwojenna, połączona z ustrojem kapitalistycznym, demokracja polityczna lub liberalna — jak ją najczęściej nazywano— nie była bez grzechu. Tylko nie te grzechy miała na sumieniu, które jej przypisują totaliści i dyktatorzy.

To też obnażyła w wielu wypadkach na oczach wszystkich swą marność moralną. Przecież to demokracje wyhodowały lub przynajmniej tolerowały Hachów, Quislingów i Lavalów. Rządy wielu krajów, przywykłe do niezdrowych przetargów, ustępstw i kompromisów, gięły się jak marionetki przed wzrokiem Hitlera, który ponoć wydziela z siebie paraliżującą siłę grzechotnika. Zaś władcy demokratycznych z pozoru krajów poniżyli się aż do całowania niemal depcącego ich buta największego w świecie brutala.

To było dla wszystkich rzeczą niespodziewaną. Trudno dzisiaj osądzić, ile w tym marności ludzkiej, która często towarzyszy człowiekowi, gdy zostanie wystawiony na ciężką próbę, a ile posiewu niezdrowych stosunków w niektórych demokratycznych państwach.

Dawna demokracja posiada też wiele grzechów w stosunku do warstw ludowych, których dobro i szczęście miało być jej głównym celem. Demokracja zwiastowała ludowi — wolność, równość i braterstwo. Wiele z tych zapowiedzi ziściła w pierwotnym okresie przeboju i walki. Rozbudziła najszersze masy społeczne i zaprawiła do czynnego udziału w życiu społeczno-politycznym. Zdobyła dla nich uprawnienia polityczne. Rozwinęła następnie wspaniałe instytucje kulturalnego postępu. Lecz w następnym okresie demokracja potityczna, pogodzona z ustrojem kapitalistycznym, zaczęła przymykać oczy na wiele nieprawości tegoż ustroju i zdradzać rozwiązłe sumienie wobec krzywdzenia warstw ludowych.

Lud mógł się cieszyć, że jego wola pozornie jest źródłem władzy. Według konstytucyjno-parlamentarnych uprawnień lud formalnie posiadał wpływ na najwyższe władze w państwie. W rzeczywistości nie lud lecz kapitał władał i przytłaczał całe życie publiczne. Zasada wolności (liberalizmu), nieograniczenie stosowana w życiu gospodarczym, spowodowała, że pod naciskiem kapitału gięła się wytyczna linia państwowej polityki gospodarczej, że według dyktanda karteli kapitalistycznych ustanawiano ceny artykułów przemysłowych oraz stawki za pracę najemną, że zysk, płynący z posiadania kapitałów i innych środków produkcji mógł być stale śrubowany w górę, a korzyści pracy najemnej stale pomniejszane... I to wszystko nie koniecznie było związane ze wzrostem potęgi gospodarczej państwa, lecz z nieograniczonym bogaceniem się warstw posiadających. Klasycznym przykładem takiego procesu była przedwojenna Francja, w dziedzinie polityki ultra-demokratyczna.

Ta sama zasada nieograniczonej wolności, zastosowana w polityce, pociągnęła za sobą zabójcze dla warstw ludowych oraz dla państwa rozproszkowanie społeczno-polityczne. Każdemu i na podłożu każdej ideologii społecznej czy bez niej wolno było zakładać i organizować związki polityczne, t.zw. stronnictwa. Wyrobienie społeczne i obywatelskie mogło wprawdzie chronić warstwy ludowe przed zakusami zewnętrznych patronów. To też w miarę rozwoju świadomości społeczno-politycznej lud powoli wyzbywał się patronackich form organizacyjnych, które w imię różnych ideologii o podkładzie religijnym, nacjonalistycznym czy innym, lecz przy akcentowaniu haseł demokratycznych były utworzone „dla ludu" przez czynniki konserwatywne. Te obce zakusy można było rozeznawać, lecz przeciętna masa jednostek niedość uświadomionych czy bojowych nie zawsze była w stosunku do nich ostatecznie oporna. Przeto czasy demokracji liberalnej niezmiernie sprzyjały społeczno-politycznemu wstecznictwu. Podobnie demokracja liberalna sprzyjała także wewnętrznemu kłusownictwu politycznemu w obrębie ludowych organizacji politycznych. Każdy obrażony poseł do parlamentu, każdy krzykacz i notoryczny warchoł, zawiedziony w swych aspiracjach i ambicjach, mógł tworzyć nowe stronnictwo polityczne.

Na takiej podstawie organizowane życie polityczne zagrażało też zwartości i stałości polityki państwowej, gdyż pociągało za sobą ustawiczne przesilenia rządowe i nie dawano możności oparcia władzy na trwałych podstawach.

Co niesie z sobą duch nowej demokracji? Demokracja, której podłożem będą zorganizowne, masowe ruchy społeczno-polityczne warstw ludowych, nie ulegnie z pewnością najmniejszemu złudzeniu, iż można realizować wolność polityczną ludu bez przeprowadzenia gruntownych przeobrażeń społeczno-gospodarczych Sama wolność polityczna dla człowieka, pogrążonego na dnie nędzy lub stale wyzyskiwanego na skutek niesprawiedliwego ustroju społecznego, byłaby tym, co słodki cukierek dla pustego żołądka.

To też ludowy obóz demokratyczny musi żądać przede wszystkim takiej przebudowy społeczno-gospodarczej w duchu sprawiedliwości społecznej, by znikły ze stosunków ludzkich niezapracowany zysk i wyzysk pracy najemnej, by samo posiadanie było ograniczone i podrządkowane dobru społecznemu, by każdy człowiek za swą pracę posiadał sprawiedliwy udział w dochodzie społecznym.

Przeniesienie ziemi do rąk tych, którzy na niej osobiście pracują, uspołecznienie wielkich warsztatów przemysłowych, zorganizowanie wymiany dóbr na zasadach spółdzielczych — oto dzisiaj zasadnicze punkty minimalnego programu nowej demokracji.

Dopiero dokonanie tych podstawowych reform społeczno-gospodarczych może wytworzyć nowy klimat dla rozwoju demokratycznych stosunków międzyludzkich w polityce, kulturze, moralności i wychowaniu. To wytworzy nową treść życia społecznego, chociaż wiele form

szczególnie w zakresie stosunków prawno-ustrojowych państwa, zostanie przejętych po demokracji liberalnej.

Cóż ponadto powinno być gruntownie zmienione?

Demokracja liberalna szczyciła się nieograniczoną tolerancją w stosunku do wszelkich zrzeszeń społeczno-politycznych, bez względu na to z jakiej podstawy socjalnej wyrastały i bez względu na to, kto je tworzył. Jakie były tego następstwa — omówiliśmy powyżej.

Nacjonalizm demokratyczny tolerował z pogardą kierunki klasowe, przywłaszczając sobie monopol nadrzędności i występowania w imię interesów narodowych i państwowych.

Nacjonalizm totalny podeptał swobodę politycznych organizacji i w imię jedności rasy, w imię wspólnoty narodowej wytworzył zasadę monopartii dopuszczając poszczególne grupy zawodowe do organizowania związków o ograniczonym zakresie reprezentowania tylko zawodowych potrzeb (korporacjonizm).

Demokracja, której główną podstawą są ludowe ruchy społeczno-polityczne, zrealizuje w tej dziedzinie własną zasadę. Związki polityczne (stronnictwa) powinny przede wszystkim wyrastać z założeń odrębności socjalnych, z właściwości społeczno-kulturalnych oraz interesów zawodowych. To naprowadza przeciwników nowej demokracji na zarzut, że nowoczesne ruchy ludowe są odzwierciedleniem średniowiecznych stanów, wyodrębnionych od siebie oddzielnymi przywilejami.

Nie będziemy kruszyli kopii o to, że współczesne klasy ludu pracującego nie są w niczym podobne do średniowiecznych stanów. Nie walczą one bowiem o przywileje dla siebie, lecz o sprawiedliwość należną pracy, a odebranie przywilejów warstwom posiadającym i rządzącym. Nie zdobywania przywilejów dla siebie, odbierając je innym. Chyba nie trzeba wykazywać, że bolszewicka niwelacja kultury i tępienia wszystkiego, co się nie mieściło w klasie proletariatu, było w większym stopniu wynikiem azjatyckiego barbarzyństwa, niż europejskiego socjalizmu.

Nie będziemy wiedli sporu w obronie klasowych ruchów politycznych, gdyż ruch chłopski w obecnym etapie rozwojowym nie mieści się już w ramach klasowych. Chłop polski nie w imię interesu klasowego, lecz dla dobra Polski doszedł do niezłomnego przeświadczenia, iż kategoryczny nakaz obecnej chwili przełomowej zmusza go do przyjęcia głównej odpowiedzialności za Polskę. Takiemu przeświadczeniu musi też towarzyszyć postulat, by jego wysiłkiem organizowany ruch polityczny nie zamykał się w obrębie wiejskich zmartwień, bolączek i interesów, lecz obejmował najszersze widnokręgi spraw narodowych i państwowych. Chłopski ruch polityczny w ten sposób przeobraził się w główny prąd polityki narodowej, stał się ruchem rdzennie i bez deklamacji narodowym.

Lecz z tego powodu nie wyrzekniemy się ani podglebia, z którego ten ruch chłopski wyrósł, ani też tej szczególnej krasy jego oblicza, które mu daje mocne poczucie **wiejskości**. W tym pojęciu dla nas mieści się znacznie więcej zwartości, niż wydaje się postronnym ob-

serwatorom, którzy nas o klasowość posądzają. O tym wszystkim pomówimy oddzielnie.

Z takiego neutralnego podłoża wyrosła **demokracja chłopska.** Jej najbliższym sprzymierzeńcem jest demokracja robotnicza, następnie demokracja miejskich grup pracowniczych. Dla tych ugrupowań demokratycznych, które powinny stanowić jeden obóz demokracji polskiej, przyjmujemy zbiorową nazwę — **demokracji społecznej.**

## ŻAŁOSNE WIDOWISKO

PISMA SANACYJNE W KRAJU PODAŁY TREŚĆ LISTU GEN. Sosnkowskiego do T. Bieleckiego, prezesa Stronnictwa Narodowego. List ten, ogłoszony w prasie sanacyjnej w Londynie, nie jest dość zrozumiały, jeżeli nie podaje się jednocześnie jego źródeł i tła, na jakim powstał, oraz tego faktu, jaką reakcję wywołał w emigracyjnym świecie politycznym.

Gen. Sosnkowski w liście odpowiada A. Doboszyńskiemu, znanemu szeroko w Polsce działaczowi oenerowskiemu z burdy politycznej, dokonanej przed wojną w Myślenicach. Otóż Doboszyński, obecny oficer armii polskiej w Szkocji, zaproponował gen. Sosnkowskiemu ni mniej ni więcej tylko objęcie kierownictwa Rządu Polskiego. Jak jedno z pism polskich w Londynie podało: „myśl p. Doboszyńskiego, wyrażona w liście raczej półotwartym, bo tajnym, wpadła w wodę. Więc wyławia ją z wody i podejmuje sam p. gen. Sosnkowski w liście już zupełnie otwartym".

Jaka jest treść listu gen. Sosnkowskiego? Autor porusza dwie sprawy: staje w obronie p. Doboszyńskiego, który za wzywanie żołnierzy do buntu przeciw Naczelnemu Wodzowi został zaaresztowany oraz omawia swój stosunek i pogląd odnośnie zaszczytnych propozycji.

Zbyt mocnym adwokatem gen. Sosnkowski w omawianym liście się nie okazał. Bo jakżesz bronić notorycznego gangstera politycznego? Że jest wśród Polaków więcej takich—to bynajmniej nie są przekonywujące argumenty. A przecież takich właśnie argumentów użył gen. Sosnkowski. Czytemy bowiem:

„Wyrażam nadzieję, że dokonane aresztowanie p. Doboszyńskiego i towarzyszy nie przerodzi się w akt politycznej represji. Mając w żywej pamięci zdarzenia z lipca 1940 r. i stopień kary, jaka spotkała wówczas grono oficerów, winnych naruszenia ładu państwowego i o wiele cięższego przekroczenia dyscypliny wojskowej — chcę wierzyć, że nie będziemy świadkami zastosowania przez władze dwóch różnych miar pod względem skutków prawnych" (mowa zapewne o zamachu na rząd dokonanym przez gen. Dąba-Biernackiego).

Okolicznością łagodzącą dla Doboszyńskiego ma być ponadto fakt, iż jest oficerem rezerwy, a tamci byli oficerami zawodowymi oraz to, że krytyka Doboszyńskiego sięgała Szefa Rządu, którego nie może

ochraniać stanowisko wojskowe, bo według gen. Sosnkowskiego: „godność Naczelnego Wodza nie jest nieprzemakalnym płaszczem, zarzuconym na ramiona premiera, chroniącym szczelnie jego działalność polityczną przed osądem obywateli".

Co do drugiej sprawy gen. Sosnkowski zaznacza:

„Nie mam w sobie kompleksu władzy — ale przecież nigdy ani nie „wahałem się", ani nie „umywałem się", jeśli w najtrudniejszych dla Polski chwilach zwracano się do mnie na drodze właściwej o podjęcie ciężaru odpowiedzialności".

Z dalszych słów dowiadujemy się, że gen. Sosnkowski sam z własnej inicjatywy zgłaszał gotowość objęcia steru rządu. Było to po raz pierwszy dn. 13 maja 1936 r., a drugi raz w końcu lipca 1941 r., kiedy postawił swoją osobę do dyspozycji Pana Prezydenta Rzplitej na wypadek, gdyby zechciał dokonać zmiany rządu i postawić go na jego czele.

I oto ta druga sprawa była przyczyną sprawczą głośnego dziś listu gen. Sosnkowskiego. Bo czyżby niepoczytalne, wyczyny osławionego rozbijaki mogły skłonić poważnego generała do kruszenia kopii w obronie nieczystej sprawy? Bo o cóż tu chodzi?

Jak dywiadujemy się z publikacji, które poniżej przytaczamy, początek całej sprawy nie był tak niewinny, jak przedstawia to gen. Sosnkowski. Otóż w lutym b.r. tajne pismo „Walka", wychodzące w Szkocji, ogłosiło wykradzioną z naszego Min. Spraw Zagr. notę rządu sowieckiego, naświetlając ją jednostronnie bez podania odpowiedzi, jaką wystosował Rząd Polski. „Walka", ogłaszając wykradzione dokumenty, wezwała żołnierzy polskich do nieposłuszeństwa Naczelnemu Wodzowi, wysunęła żądanie ustąpienia Rządu i zerwania stosunków polsko-sowieckich. Wówczas por. Doboszyński, czynny oficer Armii Polskiej, ogłosił też w „Walce" list otwarty do gen. Sosnkowskiego, wzywając go do objęcia stanowiska Szefa Rządu Polskiego.

Taka jest geneza listu gen. Sosnkowskiego. A teraz jego następstwa?

Prezes Rady Narodowej, prof. S. Grabski, w „Dzienniku Polskim" z dn. 8.III 1943 umieścił: list otwarty do p. gen. Sosnkowskiego. List ten ze względu na jego doniosłą treść przytaczamy w całości. Czynimy to w tym celu, ażeby opinia społeczna kraju mogła poznać całą prawdę, bo nie była istotną przyczyną listu gen. Sosnkowskiego chęć uzyskania „jedności narodowej", jak naświetla sprawę jedno z pism sanacyjnych, ani też nikt nie może zgodzić się z odkryciem drugiego pisma sanacyjnego, że osoba gen. Sosnkowskiego, „stanowi **autorytet do wygrania w najcięższych chwilach dla Państwa**".

Niewiele potrzebujemy dodawać do słów prof. St. Grabskiego. I sprawa „jedności narodowej", i sprawa autorytetu gen. Sosnkowskiego została nader trafnie ujęta przez Prezesa Rady Narodowej, który jest powołany do naświetlenia obu spraw w imię zajmowanego stanowiska we władzach narodowych oraz z tytułu kilkudziesięcioletniej działalności politycznej.

Każdemu uczciwemu Polakowi — bez względu ne zapatrywania polityczne — głęboko trafią do przekonania argumenty prof. Grabskie-

go. Jakżeż — to dzisiaj dopiero odzywa się sumienie w gen. Sosnkowskim? A dla czegóż nie odzywał się on nigdy, kiedy panoszyło się w Polsce bezprawie, kiedy klika samozwańczych pasożytów żerowała na ciele Polski dla własnej korzyści, zaniedbując najpilniejsze interesy publiczne? Słyszeliśmy wtedy cicho szeptane pogłoski, że „Szef" nie godzi się z tym wszystkim, że „Szef" posiada krytyczny osąd naszych przygotowań zbrojnych". Rozpowszechniano nawet przez jego najwierniejszych satelitów legionowych sprawozdania bliskich „Szefowi" inspektorów armii, w których wytykano niezadawalający stan i zaniedbania w zakresie zbrojeń. Lecz nie dowiedzieliśmy się o tym, by gen. Sosnkowski zdecydowanie przeciw tym zaniedbaniom kiedyś wystąpił.

Przypominamy sobie i takie ploteczki, rozgłaszane przez przyjaciół gen. Sosnkowskiego, że „Szef" — to przecież dawny socjalista i rewolucjonista, że zachował on dla dawnych swych towarzyszy wiele sympatji, że „Szef" jest zwolennikiem „dogadania się" z ludowcami i socjalistami, że „Szef" jest zdecydowanym przeciwnikiem „Ozonu". Lecz pogłoskom tym nie towarzyszyło żadne słowo, ani choćby jakiś gest samego gen. Sosnkowskiego.

Dlatego obecne wystąpienie polityczne gen. Sosnkowskiego musimy sobie wyjaśnić tylko w sposób następujący:

Sanacja, gotując się od dawna do odzyskania utraconych pozycji, postawiła na „Szefa" jako na swego wodza. Uczyniła to dlatego, że ten jeden z obozu Piłsudczyków zachował bezsprzecznie powściągliwość w angażowaniu się politycznym. Jest jedynym człowiekiem nieskompromitowanym. Przeto i najzawziętsi „Śmigłowcy" pasują go dzisiaj na wodza.

Jednak wielka szkoda, a dla samej sanacji nie wielka korzyść, że „Szef" poszedł w ślady swego poprzednika. Że podobnie jak poprzednik związał się z bohaterami polskiego totalizmu, że jak tamten do „Arkonii" — tak ten również zawinął do portu „Falangi", by wynaturzonych wychowanków Dmowskiego pogodzić z wynaturzonymi Piłsudczykami.

Takiego obrotu sprawy nikt z prawdziwych Piłsudczyków nigdy się nie spodziewał.

Lecz nie jest to najważniejsze!

Dla nas to wszystko przedstawia się — jako **żałosne widowisko**, odgrywane na oczach życzliwych nam sprzymierzeńców oraz przygodnych „sojuszników" rosyjskich, którzy zresztą odkryli obecnie właściwe swe oblicze. Tego my tutaj w kraju — nie rozumiemy i zrozumieć nie możemy! Jak to może się dziać na oczach zdyscyplinowanego i wyrobionego społeczeństwa angielskiego, że jeden drab wykrada tajne dokumenty polskie, drugi je ogłasza w tajnej prasie, wzywa wojsko do nieposłuszeństwa wobec Naczelnego Wodza, a sędziwy generał, tak zasłużony, staje w obronie gangstera politycznego? Tego my nie zrozumiemy! To nie może się również mieścić w granicach choćby najwyższej naszej pobłażliwości!

To też dołączamy swój głos do wezwania naszych kolegów z „Zielonego Sztandaru" i wołamy: Czas skończyć z polskim warcholstwem tam, gdzie przecież istnieje prawowita władza polska i posiada skuteczne środki prawne ukrócenia zła!

Czas skończyć z reżyserami i aktorami tego kompromitującego Polskę widowiska, którym może być lekkomyślnie roztrwoniony wielki nasz kapitał moralny — jakiśmy wnieśli do obecnej wojny!

## LIST OTWARTY DO PANA GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO.

Panie Generale!

— Napisał Pan list zaadresowany do p. Bieleckiego, ale przez ogłoszenie go w szeregu czasopism uczynił go Pan listem otwartym, zaadresowanym do polskiego na wychodźtwie społeczeństwa.

Publiczne Pańskie zwrócenie się do opinii polskiej jest aktem niewątpliwie politycznego znaczenia, To też po przeczytaniu Pańskiego listu, każdy obywatel polski musiał zadać sobie pytanie: jaki był cel tego Pańskiego apelu do społeczeństwa?

Jeśliby zamiarem Pańskim było jedynie uchronienie p. Doboszyńskiego przed ewentualnie zbyt surową karą za „wystąpienie polityczne", które i w Panu „budzi zastrzeżenia pod względem formy i metody", ale którego pobudki były — Pańskim zdaniem — „wysoce ideowe" — to mógł to Pan uczynić o wiele skuteczniej niż listem otwartym, osobistą interwencją u odpowiednich naszych władz politycznych i wojskowych. Nie było zresztą Pańskim dotychczas zwyczajem publiczne przestrzeganie przed „politycznymi represjami" nawet na najbardziej zasłużonych patriotów, więzionych zupełnie bezprawnie. Nie było Pana wśród setek poważnych obywateli, protestujących przeciwko brzeskiemu bezprawiu. Nie podniósł też Pan nigdy głosu swego w obronie kogokolwiek zesłanego do Berezy, ani nie znalazł słowa potępienia krwawych represji, skierowanych przeciwko masom ludu polskiego, demonstrującym strajkiem chłopskim w obronie praworządności i przeciwko traktowaniu przez policję młodzieży akademickiej.

Co jednak ważniejsze, pozwolił Pan na włączenie Pańskiego listu do serii artykułów gwałtownie w tej chwili atakujących Rząd i domagających się jego ustąpienia. Jasne więc jest, że istotnym celem Pańskiego listu jest poparcie „wystąpienia politycznego" p. Doboszyńskiego, inaugurującego skombinowaną akcję paru grup, silnie się różniących ideowo, ale złączonych wspólną niechęcią do obecnego Rządu. Treścią zaś tej akcji jest chęć wywołania przesilenia rządowego, wykorzystując trudności, w jakich się znalazł Rząd Polski, wskutek usiłowań sowieckich, godzących w układ zawarty przez rząd Z.S.R.R. z Polską w 1941 roku.

Bo nawiasem mówiąc, nie jest ścisłe Pańskie powiedzenie o „niepokojącym rozwoju stosunków polsko-sowieckich na tle umowy z 30 lipca 1941 r." Najbardziej niepokojącym jest to właśnie, że Z.S.R.R.,

chce kształtować swój do nas stosunek nie „na tle" umowy, lecz wbrew jej zarówno duchowi jak i literze. W swych zarządzeniach, odbierających obecnie obywatelom polskim deportowanym do Rosji, obywatelstwo polskie, uznane już poprzednio, rząd Z.S.R.R. nie powołuje się na jakiekolwiek zdanie czy słowo umowy, lecz stara się postawić ponad nią przepisy swej konstytucji. Taki jest istotny stan rzeczy. I było mocno nieopatrznym z Pańskiej, Panie Generale, strony — wtedy gdy Rząd Polski protestuje przeciwko sprzecznym z wyraźnymi postanowieniami umowy z lipca 1941 r. zarządzeniom sowieckim — uznanie tych zarządzeń za będące „na tle" tej umowy.

Ale więcej niż nieopatrznością jest wywołanie kryzysu rządowego w chwilach ataku na całość naszego terytorium państwowego.

Przypomina Pan, Panie Generale, że był Pan Ministrem Spraw Wojskowych w sierpniu 1920 r:, „gdy armie sowieckie podchodziły do Warszawy". Pozwalam sobie przypomnieć Panu, że wówczas w znacznej większości Sejmu, a przede wszystkim w stronnictwach Związku Ludowo-Narodowego (N. D.), Piasta, Chrześcijańskiej Demokracji oraz części P.P.S. istniał zdecydowanie krytyczny stosunek do polityczno-strategicznej koncepcji Piłsudskiego. Pomimo to nikt nie domagał się jego ustąpienia, niki nie szerzył wśród wojska podrywających zaufanie do niego plotek. Wszystkie stronnictwa stanęły do współpracy z nim w Radzie Obrony Państwa. Co więcej, Witos i Daszyński uczynili wszystko możliwe, by nie dopuścić do jego wewnętrznego załamania się i rezygnacji ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Tak wówczas pojmowały swój obowiązek stronnictwa, biorące dziś udział w Rządzie Jedności Narodowej. Ponad wszystko stawiały one nakaz solidarności narodowej wobec grożącego Polsce niebezpieczeństwa.

Ci jednak, którym Pan pozwolił, Panie Generale, włączyć swe nazwisko i swój list do ich politycznych wystąpień — uważają, że właśnie momenty niebezpieczne dla Państwa i tym samym wywołujące niepokój w opinii publicznej, nadają się najlepiej do rozgrywek partyjnych. Nic ich to nie obchodzi, że w swych napaściach na Rząd przychodzą z pomocą Kornijczukowi, który stara się osłabić w opinii narodów sprzymierzonych wrażenie nieugiętej przez Rząd nasz obrony integralności granic Rzeczypospolitej kłamstwem, jakoby nie miał on zaufania większości Narodu.

Uznaje Pan za najwyższy nakaz chwili zrealizowanie prawdziwej „Jedności Narodowej". Wprawdzie w Rządzie Jedności Narodowej i w Radzie Narodowej biorą udział przed tawiciele znacznej większości Narodu, jednak z radością bym widział, by — podobnie jak w 1920 roku — nie było najmniejszej grupy politycznej, nie współpracującej z Rządem w walce o nasze granice. Ale do tego wiedzie tylko jedna droga: uznanie nakazu solidarności narodowej przez tych, którzy się z niej dzisiaj wyłamują.

Nie mogę wierzyć, by Pan nie zdawał sobie w pełni sprawy, że nawoływania do demonstracji przeciwko Rządowi w chwili szczegól-

nie trudnych i doniosłych jego rokowań międzynarodowych, toczonych w obronie integralności terytorium Rzeczypospolitej, jest uderzeniem w Państwo.

I uderzeniem w Państwo, a nie tylko „budzącą zastrzeżenie metodą" jest wykradanie z aktów M.S.Z. not dyplomatycznych i publikowanie ich w nielegalnych wydawnictwach. Pamiętam dobrze 50 lat nowoczesnego życia politycznego Europy. I w ciągu tych 50 lat nie zdarzyło się w ani jednym państwie europejskim, by jakakolwiek, najbardziej nawet opozycyjna partia, wykradała akty dyplomatyczne z archiwum własnego rządu. Bo każdy dobrze rozumie, że kto publikuje tajne dokumenty Ministerstwa Spraw Zagranicznych — ten dopuszcza się zbrodni stanu, która w najwyższym stopniu utrudnia danemu państwu uzyskanie jakichkolwiek poufnych od innych państw przyrzeczeń. A na nich przecież opiera się nieraz bezpieczeństwo państwa.

Również uderzeniem w Państwo jest podkopywanie w czasie wojny zaufania żołnierzy do Naczelnego Wodza i to fałszywymi informacjami. Bo przecież fałszywym informowaniem było publikowanie not sowieckich, atakujących całość Polski, zatajając, że na każdą z not tych dana była należna odpowiedź.

Takim postępowaniem rozwalono armię rosyjską w 1905 i 1917 r.

Wzdryga się myśl przed pytaniem, czy i u nas nie ma ludzi, którzy postawili na kartę niepowodzenia sprawy polskiej. A jednak są tacy, którzy nie cofają się przed niczym, coby mogło wywołać zamęt i wśród urzędników i w armii w najcięższych dla państwa chwilach.

Panie Generale, jeśli się pan chce przyczynić rzeczywiście do umocnienia naszej Jedności Narodowej, to może Pan to osiągnąć nie osłanianiem tego rodzaju działań, lecz wręcz odwrotnie — silnym apelem do sumień tych, co wciągają Pana do swej kampanii politycznej — by swe rozgrywki partyjne podporządkowali choćby tylko do końca wojny nakazowi solidarności narodowej i nie przekraczali granicy, poza którą kończy się krytyka, a zaczyna warcholstwo.

Stanisław Grabski

## „AKTY ROZPACZY W WYŚCIGU O POSADY"

(Przytaczamy w najważniejszych wyjątkach artykuł „Zielonego Sztandaru" wydawanego przez S. L. w Londynie, omawiający akcję polityczną gen. Sosnkowskiego).

NIE MA TEGO ZŁEGO, COBY NIE WYSZŁO NA DOBRE" — mówi polskie przysłowie. Można by je zastosować do faktów, które ostatnio ujawniły, gdzie leży ośrodek dyspozycyjny spisku przeciwrządowego i osób do niego przynależnych. Nie bacząc ani na sytuację, w jakiej znalazła się Polska, ani tragizm walczącego i cierpiącego Kraju, ufni w pełną bezkarność na gruncie angielskim — osobnicy ci nie przebierają w środkach walki, nie cofają się przed żadną kalumnią, kłamstwem, prowokacją, byle dopiąć swych osobistych celów, chociażby nawet te fakty i rozgrywki żerowały na gruncie najżywotniejszych interesów państwowych i walce o egzystencję setek tysięcy Polaków

Gdy niedawno ujawniono w St. Zjedn. Am. Płn., że na czele tej akcji stoi „Szef" gen. Sosnkowski, że do jego dyspozycji stoją z obowiązkiem oddziaływania na prawicę panowie Mackiewicze, Bieleccy, część oenerowców i falangistów, że na lewicy do dyspozycji są Zalescy, Filipowicze, Neumanowie — **nie wierzono.** Gdy mówiono, że „Szef" posiada do dyspozycji swych „Żydów", że „dysponuje" w wojsku, w służbie zagranicznej, w pracy, którą „Szef" pełnił w okresie pobytu w Rządzie, dysponuje „asami" dawnej sanacyjnej dwójki, że różni „bracia" mają za zadanie wykorzystywać swe powiązania masońskie, a inni swe zdolności literackie — **nie dawano temu wiary.**

Zbyt machiawelski plan, zbyt ideowo odległe od siebie elementy, by razem mogły współpracować i nie poznać się na tym, że są tylko „narzędziem dyspozycyjnym".

Wydawało się niemożliwym, aby czynniki skrajnej prawicy atakowały Rząd za demokratyzm i prosemityzm, a lewicowe równocześnie atakowały go za antysemityzm i zapędy dyktatorskie i aby oba skrzydła były tylko czynnikiem wykonawczym, których „ideowe" argumenty wykorzystywano dla osobistej polityki „Szefa".

Wydawało się, że nacjonalizm i skrajna lewicowość, katolicyzm i masoneria — nie mogą czerpać natchnienia z jednego źródła".

...„Liczono z tych kół dyspozycyjnych na jakiś „przewrót" w wojsku, na Kraj, na zbieg okoliczności, a może nieszczęśliwych wypadków. Nic nie nadchodziło. Utknęli na martwym punkcie, a trudności wewnętrzne różnorodnych elementów zmuszały do działania, grożąc rozbiciem i dekonspiracją „koalicji".

Wreszcie nadarzyła się okazja, Rząd Polski napotkał na trudność w realizowaniu paktu polsko-sowieckiego.

I tu nerwy nie wytrzymały. Organ Falangi „Walka", tajnie drukowane i rozpowszechniane pisemko, rzucił hasło do czynnych wystąpień w wojsku w imię **zerwania układu polsko-sowieckiego i ustąpienia Rządu Polskiego.** Uprzedził je tylko w tym wezwaniu Goebbels, instruując prasę niemiecką, że „t.zw. rząd polski" stanął przed koniecznością zerwania układu polsko-sowieckiego, gdyż Sowiety zgadzają się tylko na wywiezienie 200.000 Polaków z Rosji do południowej Ameryki w myśl założenia, że sprawa powstania niepodległej Polski została całkowicie przekreślona. Stąd konkluzja niemiecka, że jedynym miejscem „spokojnego bytowania" dla Polaków — to Gen. Gubern.

Po tym wystąpieniu „Walki" rozsądniejsi ludzie liczyli się z tym, że każdy uczciwy polityk **za pierwszy obowiązek będzie uważał odcięcie się od Falangi.**

Wydawca „Walki" i „bohater myślenicki" (A. Doboszyński) ujawniają się, apelując do „Szefa", że czas, aby objął funkcję szefa rządu.

Oczekiwano od następcy Prezydenta Rzplitej, **że odetnie się od „Walki" i „Falangi".** Pan „Szef" odwrotnie publicznym wystąpieniem związał się z nimi, jak również z p. Bieleckim...',

(Czytamy w dalszym ciągu o tym, jak wystąpieniu gen. Sosnkowskiego zasekundowały różne jego ośrodki dyspozycyjne, prawicowe i lewicowe).

...„I tu ujawniła się cała spółka.

Z tego zła wyszły dwie dobre rzeczy: 1) że nareszcie ujawniono, kto tworzy spółkę do zatruwania życia i duszy emigracji, 2) że p. gen. Sosnkowski związawszy się z Falangą, już nie może liczyć na poparcie ludzi t.zw. „lewicy" oraz antysanacyjnych grup młodzieży narodowej.

Niewątpliwie te dwa fakty przyczynią się do otwarcia oczu wielu ludziom uczciwym i do oczyszczenia atmosfery.

Smutne tylko, że te rozgrywki żerują na gruncie najżywotniejszych interesów państwowych w walce o egzystencję setek tysięcy Polaków..."

(W następujących wywodach wykazano, że Rząd Polski uczynił wszystko, by przełamać trudności realizowania paktu polsko-sowieckiego, który dla Polski zapowiadał tę korzyść, że została przekreślona linia Mołotow-Ribbentrop, rozdzierająca ziemie polskie oraz stwarzał warunki prowadzenia wspólnej walki z państwami sprzymierzonymi przeciw germańskiemu barbarzyństwu. Wytknięto też w artykule nieuczciwość wykradaczy tajnych aktów, którzy zataili, że Rząd Polski energicznie zaprotestował przeciw roszczeniom sowieckim, nieposiadającym żadnego związku z zawartym układem. Wreszcie wykazano zbieżność polskiej propagandy przeciwrządowej z propagandą niemiecką.

Możemy tu dodać, że propaganda ta — dziwnym zrządzeniem losu — zlała się także w jedną falę z propagandą sowiecką). Czytamy więc:

...„Maluczko, a linia fałszywych twierdzeń (opozycji) zejdzie na linię Goebbelsa w stosunku do Rządu.

Tak nie można!

Trochę umiaru w wyścigu o posady trzeba utrzymać..."

(W dalszym ciągu art. poruszono sprawę odpowiedzialności i przydatności tych, którzy prowadzą kampanię przeciwrządową. Mamy także zacytowane różne ich wyczyny na emigracji, których my tutaj bliżej nie znamy).

Przytaczamy przeto tylko ogólną ich charakterystykę:

...„Idziemy jednak za głosami „rekonstruktorów" i pytamy: kto z kandydatów na liście „szefa nowego rządu" odpowiada przesłankom— **odpowiedzialność, przewidywanie, charakter?"**

...„Cóż więc ci panowie reprezentują?

Swą nieodpowiedzialność, swe grzechy przeszłości, swą nieumiejętność przewidywania, swe niezdecydowanie, swe zawiedzione ambicje i kalkulacje polityczne.

Dla takich rzeczy nikt sprawy polskiej nie rzuci na flukta przypadku i niepewności.

Nie chcemy jednak być w negacji do wszystkich żądań. Zgadzamy się, gdy mowa o „zarazie wśród Maurów", których atakuje nieprzyjaciel. Polak jest w tej sytuacji. Trzeba więc wytępić wszelkie rozsadniki zarazy, bo rzeczywiście Polski nie stać, by w momencie walki o jej najżywotniejsze prawa jakiekolwiek destrukcyjne czynniki wewnętrzne osłabić mogły jej siłę i energię.

Trzeba wytępić wszelkie rozsadniki zarazy w wojsku, administracji, w życiu publicznym. A nazbierało się tego sporo i teroryzują nieraz ludzi lojalnych, porządnych i Bogu ducha winnych. Sądzimy, że ujawnienie się „spółki" w dużym stopniu oczyści atmosferę, ale to nie wystarcza.

Nie może zostać na stanowisku następcy Prezydenta Rzplitej ktoś, kto związał się z „Walką" i jej apelem do buntu w wojsku, kto związał się z totalistycznym programem „Falangi", jej przeszłą i obecną działalnością polityczną, kto jedność wojska rozbija, dzieląc je na zawodowych i niezawodowych w czasie wojny..."